

## Zycie Warszawy

00-624 Warszawa  
ul. Marszałkowska Nr 315  
wydanie

161 Nr z dn. 12-07-79

### Prapremiera w Teatrze Wielkim

# „Awantura w Recco”

PAWEŁ CHYNOWSKI

Wojciech Młynarski bardzo celnie doбира sobie promotorów prac dla teatru muzycznego. Ongiś przerobił Bogusławskiego („Henryk IV na łąkach”), potem Szwarca („Cień”), dopisał to i owo operetce Offenbacha („Zycie paryskie”), oparł się na Brodzińskim („Kalmora, czyli Tajemne zaślubiny”). Ostatnio posłużył się pomysłem Adama Mickiewicza, czy raczej przypisywanym wielkiemu poecie przez Odyńca szkicem libretta, przyobiecanego jakoby przed 150 laty zapomnianemu dziś kompozytorowi, Franciszkowski Mireckiemu. Pod piórem Młynarskiego przemienił się ów szkic ostatecznie w libretto operowe, pt. „Awantura w Recco”. A wraz z muzyką Macieja Małeckiego — w nowe polskie dzieło operowe, które zrealizował Kazimierz Dejmek siłami stołecznego Teatru Wielkiego.

Rzecz opowiada dość banalne przygody, rodem z opery buffo, jakie przydarzyły się w 1799 roku polskiemu legionście, Tadeuszowi, we włoskim miasteczku Recco. Materia libretta jest w gruncie rzeczy tak wąta i miálka, że aż niewiara napawają badania, przypisujące autorstwo tej historyjki same-mu Mickiewiczowi. Chciałoby się rzec o tej operze słowami wieszczka, „iż mocniej pomyśláwszy, mógłby autor interesowniej ułożyć intrygę; w tym albowiem, jak jest teraz, stanie niewiele samą rzeczą zająć zdoła”.

Tym, co urzeka w tekście Młynarskiego, jest piękno języka, stylizowanego pod Fredrę i Mickiewicza. Tym, co zajmuje i wywołuje rezonans na widowni, jest — jak zwykle w jego poezji — aktualność pewnych partii libretta; szczególnie tych najpiękniejszych, odnoszących się do ponadczasowej idei wolności narodu i obywatelskiego patriotyzmu. Głębokie wrażenie pozostawia każde słowo wyśpiewane przez miłośnika narodowych tradycji i filozofa, Don Marcella (Jerzy Artysz); jeszcze głębsze — piękny, finałowy śpiew chóralny, poczynający się od słów:

*Rośnij nam rośnij  
drzewko wolności,  
drzewinko krucha.  
Dozwól się ludziom  
wyzbyć małości  
serca i ducha.*

I chyba teksty Młynarskiego raczej niż intryga zapisana przez Odyńca, pociągnęły kompozytora i realizatorów warszawskiego przedstawienia ku całemu teatralnemu przedsięwzięciu. Słusznie — warte są tego, choćby dla tych kilku dreszczy wzruszenia, przenikających każdego Polaka, gdy do głosu dochodzi szczerza troska o narodową sprawę.

A że w operze jednak prima la musica, poi le parole, tedy Maciej Małecki stanął na wysokości zadania, oprawiając tekst Młynarskiego muzyką gestą i bogatą w formy, melodyjną — choć skomponowaną współcześnie i na wielką orkiestrę symfoniczną. Z powodzeniem stopił dwa żywioły muzyczne, nierozzerwalnie związane z czasem tematyką akcji — włoszczyznę rodem z Rossiniego z polszczyzną bliską Moniuszce. Dowcipnie wplócił znajome skądinąd cytaty w nieoczekiwane miejsce akcji, przydając tymi zabiegami komizmu; sięgnął, gdy trzeba, po echa mazurów i polonezów, chwytając momentami za serce. Antoni Wicherek zrealizował tę muzykę z wielkim zapalem i poprowadził or-

kiestrę z nerwem; chwilami nawet zbyt wielkim w momentach, gdzie tekst wybijać się powinien na plan pierwszy.

Jak zawsze, piękna scenografię stworzył Andrzej Majewski, a przy tym jakże funkcjonalną i — co rzadziej spotykane u tego artysty — dowcipną. Jerzy Graczyk (choreografia) wydał skuteczną walkę tradycyjnej „nieruchawości” operowych chó-rów. Zaś nad efektem teatralnym całości czuwał mistrz Dejmek, broniąc pomysłowością swą i autorytetem słabości dramaturgicznych libretta.

I on uległ — jak się wydaje — urokowi tekstu, tak prowadząc śpiewaków-aktorów, by każde ich słowo bezwzględnie docierało do uszu widza. Stąd pewnie większość partii solowych i chóralnych śpiewana jest na proscenium, frontem do widowni. Stąd też wokaliści bardziej skupili się na tekście, aniżeli na grze aktorskiej. Zaszko-dziło to postaci Tadeusza (Jerzy Mahler), któremu zabrakło w tym przedstawieniu przysłowio-wej ikry. Na uznanie zasłużyła sobie natomiast czwórka przekomicznych Rajców (Lesław Pawluk, Ryszard Bednarek, Cezary Godziejewski i Ryszard Morka), doskonały Rybak (Jan Czekay) i Dowódca Barbare-sków — pirat-mezzosopran (Irena Słifarska).

Dla tekstu Młynarskiego, melodyjnej muzyki Małeckiego, pięknej scenografii Majewskiego, kilku udanych ról i paru Dejmekowskich scen zbiorowych — rzadkiej urody teatralnej — warto wybrać się na „Awanturę w Recco”; nawet za cenę od-czuwalnego miejscami znudzenia.